

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/zolnierze-wykleci/35152,Siedmiu-z-Laczki.html>



ARTYKUŁ

Siedmiu z „Łączki”

OKRES HISTORYCZNY

(1945-1948) Pierwsze lata Polski Ludowej (1948-1956) Stalinizm w Polsce

Autor: SŁAWOMIR POLESZAK 12.03.2019

We wtorek 16 września 1947 roku funkcjonariusze Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego ujęli na Dolnym Śląsku majora Hieronima Dekutowskiego „Zaporę”, cichociemnego, legendarnego dowódcę zgrupowania partyzanckiego AK, DSZ i WiN na Lubelszczyźnie oraz siedmiu towarzyszących mu oficerów.

Sfałszowanie przez komunistów wyborów do Sejmu Ustawodawczego z 19 stycznia 1947 roku zgasiło w społeczeństwie polskim nadzieję na szybkie odsunięcie ich od władzy. Równie ponure nastroje panowały w podziemnych szeregach największej powojennej organizacji niepodległościowej – Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”, które aktywnie wspierało kandydatów do sejmu z ramienia Polskiego Stronnictwa Ludowego, kierowanego przez Stanisława Mikołajczyka. Dodatkowe zamieszanie wprowadziło uchwalenie 22 lutego 1947 roku ustawy o amnestii, która miała umożliwić powrót do normalnego życia obywatelom żyjącym dotychczas na „stopie nielegalnej”. Miała ona obowiązywać tylko przez dwa miesiące – do 25 kwietnia.

Amnestia była dla „leśnych” szansą na zakończenie trudów partyzanckiego życia. Mieli oczywiście świadomość, że komunistyczna oferta ma podwójne dno i niesie ze sobą zagrożenia.

W szeregach Podziemia rozpoczęły się ożywione dyskusje, w jaki sposób odnieść się do tej propozycji. Dowódcy zdawali sobie sprawę z tego, że dalsza walka zbrojna jest skazana na klęskę i jest niepotrzebnym przelewaniem żołnierskiej krwi. Amnestia była dla „leśnych” szansą na zakończenie trudów partyzanckiego życia. Mieli oczywiście świadomość, że komunistyczna oferta ma podwójne dno i niesie ze sobą zagrożenia. Jednak do dowódców docierały również opinie szeregowych żołnierzy, którzy w toczonych między sobą rozmowach mówili, że mają dość walki i chcą powrotu do normalnego życia.

Ujawniać się czy nie?

Na początku 1947 roku major Hieronim Dekutowski „Zapora” dowodził zgrupowaniem partyzanckim złożonym z kilku oddziałów operujących na środkowej i południowej Lubelszczyźnie, liczącym w sumie ponad stu zdyscyplinowanych, umundurowanych i dobrze uzbrojonych żołnierzy. Jednak wydarzenia polityczne z początku roku, jak również ciągłe operacje wojskowe Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego i funkcjonariuszy UB powodowały spadek morale partyzantów oraz strach i zniechęcenie wśród miejscowej ludności. Wywoływały również coraz częstsze myśli o ujawnieniu się. „Zapora” rozumiał, jakie zagrożenia niesie ze sobą ujawnienie, i dzielił się obawami ze swoimi oficerami.

Amnestia była dla „leśnych” szansą na zakończenie trudów partyzanckiego życia. Mieli oczywiście świadomość, że komunistyczna oferta ma podwójne dno i

niesie ze sobą zagrożenia.

Wyjaśniał, że jest to sposób na ich zewidencjonowanie, wyciągnięcie z lasu, rozbrojenie, a później aresztowanie bezbronných. Podporządkował się jednak władzom Okręgu Lublin WiN i swojemu bezpośredniemu przełożonemu, inspektorowi Inspektoratu Lublin WiN, kpt. Władysławowi Siła-Nowickiemu „Stefanowi”. Wziął udział w negocjacjach z przedstawicielami KBW, MBP i Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Lublinie, które sprawiły, że z amnestii skorzystała większość jego podkomendnych. Porucznik Roman Groński „Żbik” tak zapamiętał tłumaczenie „Zapory” o nieujawnieniu się:

„Wszyscy nie możemy się ujawnić, ponieważ nie możemy okazać ludziom, że działalność nasza była niepotrzebna i walka niesłuszna, że ludzie, którzy zginęli, zginęli niepotrzebnie. Stwierdzał, że broń maszynowa, za którą tyle krwi naszej wylało się, nie może być zdana, gdyż będzie potrzebna jeszcze do ostatecznej rozgrywki, która w przyszłości nastąpi”.

Akcja ujawnienia z wiosny 1947 roku złamała kręgosłup polskiego podziemia niepodległościowego; dotyczyło to także z bardzo groźnego do niedawna dla komunistów zgrupowania mjr „Zapory”.

Mimo że termin amnestii wygasł 25 kwietnia, w ciągu kolejnych dwóch miesięcy oficerowie UB prowadzili negocjacje z mjr „Zaporą”, chcąc skłonić go do ujawnienia się. Do przekonania go wykorzystywali ujawnionych oficerów Komendy Okręgu Lublin WiN na czele z jej prezesem, płk. Wilhelmem Szczepankiewiczem „Drugakiem”. Ostatecznie w czerwcu Dekutowski podpisał deklarację o ujawnieniu, ale po kilku dniach przekazano mu informację, że nie została ona zatwierdzona przez władze komunistyczne. Prawdopodobnie jako powód podano wygaśnięcie okresu amnestyjnego. Załamanie się negocjacji postawiło go w trudnej sytuacji. Otwarte pozostawało pytanie, co dalej: trwać w konspiracji, czy próbować przedzierać się do wolnego świata?



» Lato 1944 roku „Zapora” (pierwszy rząd od dołu, siedzi drugi od prawej) wśród partyzantów patrolu Januarego Rusza „Kordana”



» Grupa partyzantów „Zapory”; stoją od lewej: por. Mieczysław Pruszkiewicz „Kępszorek”, por. Jan Szostak „Pienek”, por. Michał Storniecki „Mł”, Eugeniusz Gieksztyński „Śląpek”, ppor. Zbigniew Sochacki „Zbyszek” i por. Jerzy Stafniński „Cielak”; najprawdopodobniej wiosna 1946 roku



» Lato 1947 roku, mjr „Zapora” (po lewej) i kpt. Zdzisław Broński „Lisak”

Zasadzka

„Zapora” już raz próbował przedostać się do amerykańskiej strefy okupacyjnej Niemiec po rozwiązaniu zgrupowania i ujawnieniu się znacznej części partyzantów na podstawie pierwszej amnestii z lata 1945 roku. Wraz z grupą kilkunastu najbliższych współpracowników na początku października 1945 roku znalazł się na terenie Czechosłowacji. Plan zakładał minięcie Pragi od północy i marsz w kierunku Rokycan do granicy z amerykańską strefą okupacyjną Niemiec. Niestety, na trop uciekinierów szybko trafiła czechosłowacka służba bezpieczeństwa (SNB). W wyniku kolejnych zasadzek ośmiu z nich zostało pojmany, jednego zabito, a tylko jednemu udało się dotrzeć do II Korpusu Polskiego na Zachodzie. „Zapora” wraz z Marianem Klockiem „George’em”, nie znając dalszej drogi, zawrócili do Pragi, a następnie wraz z transportem repatriacyjnym dotarli do Polski.

Latem 1947 roku pojawił się pomysł ponownego zorganizowania przejścia do amerykańskiej strefy okupacyjnej Niemiec. Wydarzenia z sierpnia i września 1947 roku, które były związane z przygotowaniem do „skoku przez granicę”, owiane są mgłą tajemnicy. Szczątkowy materiał archiwalny uniemożliwia udzielenie odpowiedzi na najważniejsze pytania. Sam zamysł wyjazdu za granicę zrodził się prawdopodobnie w sierpniu 1947 roku w rozmowach między „Zaporą” a kpt. Władysławem Siłą-Nowickim „Stefanem” (który kilka miesięcy wcześniej się ujawnił) i jego poprzednikiem na tym stanowisku, kpt. Franciszkiem Abraszewskim „Borutą”. Ten ostatni w listopadzie 1946 roku został w Warszawie aresztowany przez UB. Zwolniono go z więzienia na Zamku w Lublinie w czerwcu 1947 roku. Początkowo „Stefan” i „Boruta” musieli przekonywać „Zaporę” do pomysłu wyjazdu. Kiedy to się udało, ustalono szczegóły planu wyprawy. Dekutowski tak opisał to w jednym ze swoich zeznań:

„W nocy z 2 na 3 września 1947 roku, we wsi Oblizniak-Zagaje, powiat puławski, odbyłem spotkanie z «Borutą» i «Stefanem». Do spotkania doprowadził «Stefan». Na spotkaniu tym, między innymi, «Boruta» stwierdził, iż istnieje nowa organizacja, nazwy jej nie może podać, on zaś jako dawny Inspektor, i w imieniu tej organizacji, stwierdza, iż ludzie zagrożeni muszą usunąć się z terenu. W związku z tym, iż ja jestem zdekonspirowany i zagrożony, organizacja ta zaleca mi usunąć się z terenu, najlepiej wyjechać za granicę, zaś broń zamelinować i podległych mi ludzi i oddziały przekazać do dyspozycji organizacji. Stwierdził również, iż są możliwości przejścia za granicę, oraz, żeby przygotować się, a 10 bieżącego miesiąca da mi dokładne informacje”.

W tym miejscu nasuwa się kluczowe pytanie, czy Abraszewski sam wymyślił historię z rzekomą organizacją, aby przekonać „Zaporę” do wyjazdu. Czy przez kogoś został poinstruowany? Pomysł z nowo powstałą organizacją i sposób argumentacji przywołują skojarzenia z wieloma innymi prowokacjami UB. „Zapora”

zeznał również:

„Na tym spotkaniu «Stefan» dał mi oraz ludziom, którzy byli do mojej dyspozycji, polecenie wyjazdu za granicę do strefy amerykańskiej, względnie angielskiej”.

„Zapora” przekazał „Borucie” 50 tys. zł na koszty związane z wyrobieniem dokumentów. O tym, że nie był zwolennikiem opuszcz

enia Polski, świadczą zapiski kpt. Zdzisława Brońskiego „Uskoka”. Napisał on, że 15 sierpnia 1947 roku dotarł do niego list od „Zapory”, „[...] który trochę mnie zdziwił treścią – «Zapora» objawiał zamiar wyjazdu. Niezgodne to było z tym, co tak niedawno przedsiębraliśmy”.

Sam zamysł wyjazdu za granicę zrodził się prawdopodobnie w sierpniu 1947 roku w rozmowach między „Zaporą” a kpt. Władysławem Siła-Nowickim „Stefanem” (który kilka miesięcy wcześniej się ujawnił) i jego poprzednikiem na tym stanowisku, kpt. Franciszkiem Abraszewskim „Borutą”.

Z kart pamiętnika „Uskoka” wiemy, że na początku lipca 1947 roku „Zapora” przez dwa tygodnie bawił u niego w gościnie u. Mieli dużo czasu, aby przedyskutować sytuację zaistniałą w wyniku amnestii i zaplanować kolejne działania. Ustalili, że pozostaną w terenie i zachowają oddziały partyzanckie w postaci szkieletowej, aby w razie potrzeby szybko je odbudować. We wspomnianym liście „Zapora” informował „Uskoka”, że wybiera się do niego „Stefan”. Zapewne „Uskok” też miał otrzymać propozycję wyjazdu. Do spotkania nie doszło, bo uniemożliwiły je oblawy KBW po partyzanckiej pacyfikacji Puchaczowa.

Najważniejsze ustalenia techniczne dotyczące wyprawy zostały poczynione w trakcie spotkania w nocy z 10 na 11 września 1947 roku we wsi Wólka Łubkowska (8 km od Nałęczowa). Dwa dni wcześniej, 8 września, w wiosce Osiny, odległej o 6–7 km od miejsca spotkania, w potyczce z KBW poległ jeden z najdzielniejszych oficerów zgrupowania „Zapory”, por. Jan Szaliłow „Renek”. Niewykluczone, że śmierć „Renka” – z punktu widzenia UB – miała być dodatkowym argumentem skłaniającym „Zaporę” do jak najszybszego opuszczenia

Lubelszczyzny. Na miejsce spotkania Dekutowski dotarł wraz z por. Romanem Grońskim „Żbikiem”, por. Arkadiuszem Wasilewskim „Białym”, por. Tadeuszem Pelakiem „Junakiem”, por. Mieczysławem Pruszkiewiczem „Kędziorkiem”, ppor. Januszem Godziszewskim „Januszkiem” i ppor. Bogdanem Dzierżanowskim „Lotnikiem”. Około 23.00 przybyli tam Abraszewski i Siła-Nowicki, którzy wraz z Dekutowskim udali się do domu zaufanego gospodarza na rozmowę. Reszta partyzantów czekała na zewnątrz. „Zapora” otrzymał cztery lub pięć fałszywych kenkart i adresy punktów kontaktowych. Następnie po kolei zapraszano do środka partyzantów przebywających na zewnątrz i prowadzono z nimi rozmowy, które mieli zachować w tajemnicy. Na wyjazd zdecydowali się „Biały”, „Junak” i „Żbik”. Pozostali mieli wyruszyć w następnych turach, gdyby ta pierwsza zakończyła się powodzeniem. „Biały” i „Żbik” zgodnie zeznali potem, że wyruszyli wcześniej. Ze stacji Nałęczów dojechali do Warszawy, a w Nysie byli 14 września. Reszta miała zebrać się w Warszawie. „Zapora”, żegnając się ze swoimi podkomendnymi, zakazał im podejmowania jakichkolwiek rozmów w sprawie wyjazdu. Znakiem, że przerzut zakończył się powodzeniem, miał być napisany przez niego odręcznie list o treści: „Wkrótce wracam do kraju. «Kazimierz»”. Dopiero wtedy mogli wyruszyć w podróż.

12 września „Zapora” przekazał dowództwo kpt. „Uskokowi”. Nazajutrz razem z „Junakiem” wsiedli na stacji w Nałęczowie do pociągu do Warszawy. 14 września spotkali się ze „Stefanem” i dotarli do mieszkania Jerzego Miatkowskiego „Zawady”, który usłyszawszy propozycję wyjazdu, zgodził się bez wahania. Na punkt kontaktowy dotarł również Stanisław Łukasik „Ryś” i Edmund Tudruj „Mundek”.

W niektórych zeznaniach pojawia się informacja, że ostateczny punkt zborny miał znajdować się w Kłodzku. Do amerykańskiej strefy okupacyjnej Niemiec miał ich przeprowadzić czeski przewodnik. Kontakt z nim miał ich zaufany człowiek, płk Ottokar Brzoza-Brzezina, który prowadził schronisko w okolicach Kłodzka.

Wieczorem 15 września sześciu podróżnych dotarło na dworzec kolejowy w Warszawie. Poczynili ostatnie uzgodnienia, podzielili się na dwie trzyosobowe grupy (jedna w składzie: „Zapora”, „Zawada” i „Junak”; druga: „Stefan”, „Ryś” i „Mundek”) i wsiedli do pociągu jadącego do Katowic. W Katowicach przesiedli się do pociągu w kierunku Nysy. We wtorek 16 września dotarli na punkt lub punkty kontaktowe i tam zostali zatrzymani przez funkcjonariuszy UB. Dokładnie cztery lata wcześniej „Zapora” wylądował na spadochronie, aby rozpocząć walkę partyzancką.

W literaturze przedmiotu funkcjonuje przekaz, że aresztowanie miało miejsce w Nysie. Czy tak było w rzeczywistości? Wobec braku dokumentacji UB jesteśmy zdani jedynie na zeznania zatrzymanych, a te pogłębiają wątpliwości. Tylko Arkadiusz Wasilewski w zeznaniu z 22 września 1947 roku wymienił adres punktu kontaktowego w Nysie, na który mieli się zgłosić z Romanem Grońskim. Miał to być budynek przy ul. Dąbrowskiego 6. Dotarli tam i zatrzymali się na noc z 14 na 15 września, a następnego dnia taksówką pojechali do miejscowości, której nazwy nie pamiętał. Tam zostali pojmani przez ubowców. Jego zeznanie potwierdził w trakcie procesu Władysław Siła-Nowicki. Mówił wtedy, że dojechali do Nysy, po czym udali się do Godowa i tam zostali aresztowani. Siła-Nowicki raczej się tu myli, gdyż w tym wypadku chodzi zapewne o Grodków, miasteczko położone ok. 30 km na północ od Nysy. Zważywszy, że mieli dotrzeć do Kłodzka,

kierunek na Grodków oddalał ich od celu podróży.

Brak dokumentacji operacyjnej nie pozwala udzielić odpowiedzi na kolejne podstawowe pytania. Nie wiemy, od kiedy UB wiedział, że „Zapora” i grupa jego oficerów przygotowują się do opuszczenia Polski. Zachowane materiały wskazują, że operacją kierowali oficerowie MBP. Nie wiemy, kto ją realizował – czy jedynie oficerowie MBP, czy również funkcjonariusze WUBP w Katowicach. Trudno przypuszczać, aby brali w tym udział pracownicy Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Nysie. Nie mamy też pewności, kto najbardziej dopomógł UB w prowokacji. Leszek Pietrzak ustalił, że UB rozpracowując grupę „Zapory” w latach 1946–1947 wykorzystywał 63 agentów. Według niego niezwykle cennymi źródłami informacji w otoczeniu „Zapory” były dwie osoby, informator „Iskra” *vel* agent „Żmudzki” i informator „Lena” *vel* agent „Maria”. Dotychczasowe ustalenia historyków wskazują, że pod tymi kryptonimami kryli się Stanisław Wnuk i Helena Moor. W konspiracji kpt. S. Wnuk „Opal” pełnił funkcję zastępcy „Zapory”, a H. Moor „Juka” była pracownicą kancelarii w Komendzie Okręgu Lublin AK. Ustalenia Jarosława Kopińskiego wskazują, że jedną z kluczowych ról w tej operacji odegrał S. Wnuk. Również Krzysztof A. Tochman uważa, że najbardziej podejrzanymi są wspomniane wyżej osoby oraz Franciszek Abraszewski. Natomiast L. Pietrzak twierdzi, że materiał archiwalny nie daje podstaw, aby podejrzewać F. Abraszewskiego.

„Przykre wiadomości otrzymałem o «Zaporze». Wiele przemawia za tym, że podstępnie wpadł w ręce UB. Brak jednak danych faktycznych”.

Ujętą w komplecie ósemkę przewieziono do odległego o 140 km Będzina i umieszczono w miejscowym PUBP. Dlaczego wybrano akurat to miasto Zagłębia Dąbrowskiego? Nie wiadomo. Jeśli wierzyć zapisom z protokołów rewizji osobistych, to zostały one przeprowadzone dopiero 18 września, właśnie w Będzinie. Dlaczego zatrzymanych osób nie przewieziono do aresztu śledczego MBP przy ul. Koszykowej w Warszawie? Prawdopodobnie dlatego, aby jak najdłużej utrzymać w tajemnicy ich pojmanie.

Pewne poszlaki wskazują na to, że operację kontynuowano, próbując namówić do wyjazdu kolejnych partyzantów. Bezskutecznie. Z pamiętnika kpt. Zdzisława Brońskiego „Uskoka” wynika, że wieść o aresztowaniu dotarła na Lubelszczyznę wiosną 1948 roku. Pod datą 14 kwietnia zapisał on: „Przykre wiadomości otrzymałem o «Zaporze». Wiele przemawia za tym, że podstępnie wpadł w ręce UB. Brak jednak danych faktycznych”. Stanisław Wnuk w relacji złożonej w latach dziewięćdziesiątych również wspominał o wiosnie 1948 roku. Miał się tego dowiedzieć z grypsu dostarczonego przez zwolnionego z aresztu UB więźnia, który przebywał w jednej celi z „Junakiem”. Z kolei kpt. Aleksander Głowacki „Wisła”, zastępca „Zapory” z

okresu partyzantki powojennej, wspominał, że już we wrześniu 1947 roku przyjechała do niego na Wybrzeże matka Jerzego Miatkowskiego „Zawady”, która otrzymała gryps od syna z więzienia mokotowskiego. Miał w nim prosić o pomoc. Wydaje się, że Głowacki się myli i o „wpadce” dowiedział się później, niż podaje. Z dalszej części relacji wynika, że Głowacki przyjechał do Lublina i udał się do siedziby WUBP z pytaniem, dlaczego łamane są postanowienia amnestii. Zapewniono go, że w Lublinie ani w Warszawie nikt o nazwisku Miatkowski nie jest więziony.

Przesłuchaniami przewiezionych do Będzina zajęli się dwaj oficerowie Departamentu Śledczego MBP: por. Jerzy Kędziora i por. Eugeniusz Chimczak. Za stosowanie niedozwolonych metod śledczych obaj zostali skazani: Kędziora dwukrotnie na trzy lata więzienia – pierwszy raz w 1956, a drugi w 2012 roku; Chimczak zaś na 7,5 roku więzienia w 1996 roku, w procesie z Adamem Humerem. Pierwsze zachowane w aktach sprawy sądowej protokoły przesłuchań, które odbywały się w Będzinie, pochodzą z 19 września 1947 roku, a ostatni z 18 października.

„Bezpośrednio po aresztowaniu siedzieliśmy w Powiatowym Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Będzinie, skąd przewieziono nas do Warszawy, do aresztu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Areszt ten mieścił się w podziemiach obecnego gmachu Ministerstwa Sprawiedliwości. Warunki były, można powiedzieć, znośne, choć siedzieliśmy w piwnicach i przez ponad rok nie wychodziliśmy na spacer. Śledztwo wobec oczywistości naszej sprawy nie było specjalnie ciężkie”

– wspominał Władysław Siła-Nowicki. Do aresztu śledczego MBP przy ul. Koszykowej przewieziono ich 23 października 1947 roku.

Proces

Termin pierwszej rozprawy przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie wyznaczono na środę 3 listopada 1948 roku. Składowi orzekającemu przewodniczył mjr Józef Badecki, „zasłużony” sędzia wojskowy – m.in. pół roku wcześniej zasiadał w składzie sędziowskim, który skazał na karę śmierci rtm. Witolda Pileckiego. W roli ławników występowało dwóch żołnierzy Wojska Polskiego – plutonowy i kapral. Oskarżycielem był prokurator kpt. Tadeusz Malik. Władysław Siła-Nowicki tak wspominał te wydarzenia:

„Od kilku miesięcy siedziałem w pojedynce. Do mojej celi wrzucono mundur żołnierza Wehrmachtu bez oznak i oświadczone, że w tym stroju *feldgrau*, pamiętny

m z września 1939 roku i z okresu okupacji, będę odpowiadał przed sądem. Wzruszyłem ramionami, ale nie kwestionowałem tego, uważając, że niemiecki mundur to zniewaga nie dla mnie, ale dla sądu. Dwoma chyba

samochodami, na otwartych platformach, przewieziono nas po czterech, siedzących jeden za drugim i otoczonych bardzo liczną zbrojną eskortą w mundurach wojskowych, do gmachu sądu. [...] Wejście po schodach na pierwsze piętro, gromada ubeków, parę osób z najbliższej rodziny – na korytarzu – i tylko z daleka wymienione gesty powitania”.

Rozprawy odbywały się za zamkniętymi drzwiami w dniach 3–15 listopada 1948 roku. Wszyscy zostali skazani na karę śmierci. Wobec Hieronima Dekutowskiego orzeczono siedmiokrotną karę śmierci. Bolesław Bierut skorzystał z prawa łaski jedynie wobec Władysława Siła-Nowickiego. Prośbę o jego ułaskawienie pisała m.in. jego krewna, a rodzona siostra Feliksa Dzierżyńskiego, Aldona Kojałowiczowa.

Ostatnią nadzieją miała być ucieczka. Na przełomie stycznia i lutego 1949 roku grupa wtajemniczonych więźniów przebywająca w celi śmierci rozpoczęła przygotowania. Łyżką zaostrzoną o beton wydłubali otwór w suficie klozetu. To stwarzało możliwość przedostania się na strych, a następnie na dach jednopiętrowego budynku gospodarczego. Stamtąd planowali opuszczenie się na powiązanych prześcieradłach na chodnik biegnący wzdłuż ulicy Rakowieckiej. Kiedy otwór w suficie był gotowy, zrobiono rozpoznanie drogi ucieczki. Zaczęło się nerwowe wyczekiwanie na bezksiężycowe noce, które zwiększyłyby szanse na powodzenie planu. Niestety, jeden z więźniów kryminalnych – prawdopodobnie agent celny (więzienny) – zadenuncjował spiskowców. Zostali wywleczeni z celi, ciężko pobici, a następnie umieszczeni w pojedynczych celach w piwnicach.

W poniedziałkowe popołudnie 7 marca 1949 roku z jednej z takich cel zabrano Siła-Nowickiego. Naczelnik więzienia kpt. Alojzy Grabicki przekazał mu decyzję Bieruta o zamianie kary śmierci na dożywotnie więzienie. Następnie przeniesiono go do celi, gdzie ostatnie godziny spędził z Miatkowskim i Pelakiem.

Wieczorem tego dnia z kolejnych cel wywołano siódmką skazanych, wobec których Bierut nie skorzystał z prawa łaski. Wszyscy musieli się przebrać w mundury Wehrmachtu. Z protokołów wykonania kary śmierci wynika, że przy egzekucji byli obecni: wiceprokurator Naczelnej Prokuratury Wojskowej mjr Stanisław Cypryszewski, naczelnik więzienia kpt. Grabicki, lekarz ppłk dr Marek Charbicz, ksiądz płk Michał Zawadzki i dowódca plutonu egzekucyjnego st. sierż. Piotr Śmietański. O 19.00 sierż. Śmietański strzałem w potylicę pozbawił życia Hieronima Dekutowskiego, następnie w pięciominutowych odstępach ginęli kolejno: Łukasik, Groński, Tudruj, Pelak, Wasilewski i Miatkowski.

Zwłoki przewieziono na Cmentarz Wojskowy na Powązkach i zakopano w jednej mogile na „Łączce”. Dokładne miejsce było nieznane do lata 2012 roku. W wyniku prac ekshumacyjnych zespołu prof. Krzysztofa Szwagrzyka odkryto jamę grobową, z której wydobyto osiem szkieletów. Dzięki badaniom genetycznym zidentyfikowano Stanisława Łukasika „Rysia”, o czym poinformowano w grudniu 2012 roku. Z kolei 20 lutego 2013 roku dowiedzieliśmy się o ustaleniu tożsamości Tadeusza Pelaka „Junaka”, 22 sierpnia – Hieronima Dekutowskiego „Zapory”, a 28 lutego 2014 roku – Romana Grońskiego „Żbika”, Jerzego Miatkowskiego

„Zawady”, Edmunda Tudruja „Mundka” i Arkadiusza Wasilewskiego „Białego”.

23 maja 1994 roku Sąd Wojewódzki w Warszawie unieważnił wyrok z 1948 roku.

Tekst jest uaktualnioną wersją artykułu z numeru 3/2014 miesięcznika „Pamięć.pl”

COFNIJ SIĘ